



tykociński obywatel



W archiwach Polskiego Radia w Białymstoku znajdują się realizowane w latach 1974-1979 audycje Andrzeja Bartosza: "Tykociński Obywatel" i "Zakochany w Tykocinie". Bohaterem ich jest Włodzimierz Puchalski - pionier fotografii i filmu przyrodniczego, twórca "polskiej szkoły patrzenia na przyrodę przez obiektyw", autor ponad pięćdziesięciu książek i albumów wydawanych głównie w Polsce, ale także w czołowych oficynach niemal całej Europy.

Na jego "Bezkrwawych łowach" kilka pokoleń Polaków uczyło się umiłowania ojczystej przyrody. Świat zwierząt fascynował zresztą Puchalskiego od dzieciństwa: "Jednym z moich pierwszych wrażeń, jakie potrafię sobie odtworzyć z taśmy mojej pamięci, z okresu, kiedy jeszcze niezbyt pewnie poruszałem się na nogach, są sceny z życia gołębi i wróbli, które imponowały mi swą ruchliwością i zgrabnością tak kontrastowo doskonałą, zwłaszcza na tle moich słabych umiejętności chodzenia" - wspominał.

Włodzimierz Puchalski był z wykształcenia inżynierem agronomem, ale wyuczony zawód "nie stał się jego powołaniem". Ponad dziesięć miesięcy w roku spędzał na wędrówkach, tropiąc dziwne flory i fauny, odsłaniając tajemnice i piękno świata Natury. Największą i najszczerzą sympatią darzył jednak zawsze ptaki - "rozśpiewane klejnoty naszej przyrody".

Autor "Skrzydlatych rycerzy" urodził się w 1909 r. w Mostach Wielkich koło Lwowa. Po ukończeniu szkoły średniej odbył służbę wojskową we Włodzimierzu Wołyńskim, którą ukończył w 1931 r. Następnie rozpoczął studia na wydziale rolniczo-leśnym Politechniki Lwowskiej w Dublanach. Tam uzyskał dyplom inżyniera agronomii. W latach 1933-1936 pracował jako asystent prof. W. Romera przy katedrze fotochemii i wspólnie z nim realizował filmy oraz opracował metodę robienia filmów przyrodniczych. W tym okresie jako pierwszy w Polsce twórca zrealizował dokument z życia zwierząt pt.: "Bezkrwawe łowy". W latach 1937-1939 był asystentem przy katedrze anatomii SGGW, gdzie opracował metodę posługiwania się filmami i przezroczami w czasie wykładów. W tym okresie był też parokrotnie delegowany jako fotografik i ornitolog na międzynarodowe zjazdy i sympozja, m. in. do Berlina i Królewca.

W 1939 roku wziął czynny udział w kampanii wrześniowej. Po wyzwoleniu w 1945 r. podjął pracę asystenta przy katedrze genetyki. W 1946 r. zorganizował Instytut Filmowy w Krakowie, który następnie przekształcił się w Wytwórnę Filmów Oświatowych w Łodzi. W 1949 r. Puchalski stworzył przy Instytucie Zootechniki w Krakowie dział dokumentacji fotofilmowej zwierząt, gdzie pracował do 1956 r. Następnie powrócił do WFO w Łodzi i pozostał tam jako reżyser i operator filmów przyrodniczych. Dwukrotnie wziął udział w arktycznych wyprawach na Spitzbergen - w 1957 i 1958 r. W 1976 roku przeszedł na emeryturę, nie zrywając jednak kontaktu z kamerą.

Włodzimierz Puchalski odszedł nagle, w pełni sił twórczych, podczas pracy nad filmem o pingwinach Wyspy Króla Jerzego na Antarktydzie. Tam zamknęło się to piękne i niesłychanie pracowite życie, którego nikt nie zdoła opisać w całym jego bogactwie i trudzie. Ten "trudów trud" jest bowiem niewidoczny na gotowej taśmie filmowej i na fotogramach. Odczuć go można niekiedy podczas lektury książek. Odnosi się natomiast wrażenie, iż cała ta twórczość była niczym innym, jak nieustannym świętowaniem w krainie niedostępnej profanom, chociaż będącej w zasięgu ręki lub wzroku niemal każdego człowieka. Jakże bowiem inaczej tłumaczyć można dedykację umieszczoną w ostatnim albumie "Ptaki naszych pól, lasów, łąk i wód": "Moim Najdroższym Rodzicom i wspaniałej Przyrodzie z podziękowaniem za wszystkie lata mej radości i szczęścia."

Na okładce katalogu jednej z pośmiertnych wystaw "Fotografii przyrodniczej Włodzimierza Puchalskiego" widzimy dwa portrety Autora z kamerą przy pracy: na



Spitsbergenie i w "ptasim raju" pod Tykocinem. Pośrodku wielkimi literami daty urodzenia i śmierci: Mosty Wielkie - 1909, Antarktyda - 1979. A gdzieś daleko od samotnego grobu na lodowcu jego imienia, małe Morusy na Podlasiu i szmat życia między wczesną wiosną 1946 a późną jesienią 1978 - na rozlewiskach Biebrzy i Narwi.

Włodzimierz Puchalski pisał: "Widziałem w swoim życiu wiele jezior, rzek, rozlewisk, ale nieodparty urok tych bezkresnych wód, właśnie tam, w Morusach, obejmujących ogromną przestrzeń krajobrazu, należy w moich wspomnieniach do najpiękniejszych. Wokoło roilo się od ptactwa. Odległe brzegi i sylwetka Tykocina tonęły we mgle porannej". Ten pierwszy obraz naszych stron i wiele następnych, zachował w pamięci i myślał o nich także wtedy, kiedy podczas swojej ostatniej wyprawy statkiem M/S A. Gruszewski, dopływając do równika, pisał: "Śniła mi się polska wiosna nad Narwią z kaczeńcami, żabami, bocianami" (listopad 1978).

Pozostała po Włodzimierzu Puchalskim chata w Morusach, którą zakupił w 1968 roku jako 200-letnią "staruszkę" i wydzwignął z ruin. Zbigniew Świech pisał w 1978 roku: "Pojechaliśmy do ukochanych miejsc Puchalskiego, w których zwykle odbywał swoje czaty. Naszym punktem wypadowym do serca polskiej przyrody była stylowa, piękna chałupa w Morusach pod Tykocinem. Tam miał swoją letnią rezydencję - pracownię, a w ogrodzie jako chłop - hreczkosiej z lubością gospodarował. Wieś zamieszkała przez dawną szlachtę zagrodową darzyła go przyjaźnią. Całe lata, ledwo wyszedł z chałupy poza stodołę - już był na rozlewiskach nadnarwiańskich, w naturalnym rezerwacie dzikiego ptactwa wodnego i błotnego. Stąd też prowadził coroczny szlak Puchalskiego nad Biebrzę, do żeremi bobrowych w szuwarach jeziora Wigry, do przyjaciela fotografa w Maćkowej Rudzie, nadleśniczego Włodzimierza Łapińskiego, także do Puszczy Białowieskiej. Jednak w ostatnim roku (lato 1978) Jego tu pobytu Puchalski wyraźnie mówił, że się żegna z tymi miejscami, bo już nie ma sensu tu przyjeżdżać pod Tykocin od czasu, gdy bzdurna regulacja Narwi zniszczyła rozlewiska, naturalne siedlisko - w skali europejskiej - dzikiego ptactwa wodnego i błotnego."

Aby uczcić i upamiętnić piątą rocznicę śmierci Włodzimierza Puchalskiego, w Tykocinie nazwano jego imieniem odcinek drogi "za rzeką" - od Alumnatu do Zamku, czyli most na Narwi i część grobli na morusowskim szlaku. Przez ten most i groblę dążył pan Puchalski do Morus każdego przedwiośnia z Krakowa (gdzie mieszkał), bądź z Łodzi (gdzie pracował). Podążał tą drogą jeszcze wiele razy w ciągu "ciepłych" miesięcy roku - na czele ekipy filmowej, w gronie rodziny i przyjaciół, czy samotnie. A kiedy go nie stało, ciągnąć zaczęły jego szlakiem grupy młodzieży i harcerzy, przyrodnicy i fotograficy, dziennikarze i działwa szkolna, nie tylko ze szczepów harcerskich i szkół noszących teraz imię Włodzimierza Puchalskiego.

Celem wędrówek, pielgrzymek i rajdów jest Chata, która przechowuje pamiątki i nastrój domu - pracowni, specyficzny klimat czasów, kiedy nie była jeszcze Pustelnią. Bo gdy nie stało Gospodarza i echa dawnego życia zastąpiła Wielka Cisza, gwarem młodych głosów rozbrzmiewa senna wieś. Młodzież szuka sąsiadów i przyjaciół Wielkiego Mistrza, przeprowadza wywiady, fotografuje, słucha wspomnień pana Lucjana Dąbrowskiego - przewodnika i wiernego druha wszystkich tutejszych wypraw i przygód Puchalskiego.

Doszła też do głosu leżąca w Chacie od stycznia 1979 roku Wielka Księga Pamiątkowa, wypełniająca się wpisami, których szczerość i różnorodność zadziwia i wzrusza.